

Planeta: Devon

Hatsu i Maksymilian dotarli do siedziby Rady Wojowników klanu Later. Było to kolejne miejsce, w którym uczyli się sztuk walki. W akademii poznawali style klasyczne, nie operując queenum. Tam ich głównym zadaniem było zahartowanie ciała oraz zdobycie wiedzy ogólnej i specjalistycznej. Do Rady trafiali ci, którym udało się przejść próbę, Maksymilian w tym miejscu był wyjątkiem – nie posiadał obręczy, był na to jeszcze za młody, dlatego też podchodził do tego miejsca z obawą i uległością. Fizycznie czuł się dobrze, jednak jego psychika wysyłała setki sygnałów, przez co nie mógł odnaleźć się w rzeczywistości. Z tyłu głowy miał wciąż żywe wspomnienie młodzieńczej walki z bratem, różnicy sił, która ich dzieliła wtedy i przepaści, naprzeciw której stał teraz. *Czasami jesteśmy niewystarczający, by sprostać* – pomyślał, próbując się nie poddać. Istniejemy w zawieszeniu pomiędzy skokiem z nadzieją, że się uda i zawróceniem do miejsc, które staną się tymi bez powrotu, jeśli nie spróbujemy.

Szli dalej, obok siebie. Maksymilian krążył gdzieś myślami, wyobrażając sobie, że dobrze by było, gdyby mierzyli się ze wszystkim, co ma nadejść, razem, nie rywalizując. Szybko jednak hamował swoje marzenia i odwracał wzrok, by nie prowokować brata. Hatsu był pobudzony, nakręcony i nie mógł się doczekać treningu i walki. Co kilka minut zerkał na swoją obręcz i dotykał jej, jak najlepszego prezentu, największej nagrody i gloryfikacji. Buzowała w nim ekscytacja, w której spychał na dalszy plan daremność pobytu brata w tym miejscu. Udali się do przydzielonych kwater w koszarach. Zajęcia miały rozpocząć się dopiero za kilka dni. W tym czasie bracia mieli trenować osobno. Maksymilian dodatkowo w wolnym czasie studiował materiały dotyczące mechanizmu obliczeniowego, które otrzymał.

Hatsu szybko zapoznał się z planem ośrodka szkoleniowego i któregoś poranka, przed śniadaniem, udał się na miejsce treningu mistrzów. Odbywał się on zawsze na średniej wielkości arenie, wkopanej głęboko w ziemię, otoczonej stalowym murem, którego zadaniem była ochrona wszystkich na zewnątrz, gdyby któraś z fal uderzeniowych została niedokładnie odbita lub ciśnięta pod presją chwili. Arena była wpuszczona w grunt i przy krawędzi zamknięta dużą, kratowaną pokrywą. Przy bramie stali strażnicy odganiający adeptów, którzy zbierali się, by oglądać swoich mistrzów. Dzieciaki z akademii wciąż obstawiały, który z mistrzów jest najsilniejszy, który wygra, który przegra. Mimo nacisku na aspekt treningu i technikę, walki te były jak najbardziej prawdziwe. Liczyło się to, by zachować godność, hart ducha, kontrolę, nie popaść w amok i szaleć. Daremna jest wiara, że nie panując nad sobą, będziemy w stanie zapanować nad rzeczywistością. Walki te odbywały się na poziomie ciała, ducha i umysłu w brutalnej harmonii.

Trudno było nie zauważyć, że na arenie ktoś walczy. Metalowe ściany potęgowały dźwięk ciosów, zwiększając ich brzmienie do niemal mitycznych rozmiarów, jakby w ułamku sekund na Ziemię miał gruchnąć armagedon, wgniatając każdego w podłoże i rozrywając mu duszę. Po dodaniu do tych potężnych gromów błysków fal, arena wyglądała jakby demony pokonywały bogów i teraz wychodziły na powierzchnię, by rozerwać świat.

Hatsu zbliżał się zdecydowanym krokiem. Czuł adrenalinę krążącą w żyłach, ale też lekki niepokój. Drobinę przesuszanej ziemi podnosiły się i opadały – czasem dryfowały zawieszone pośrodku niczego, czasem zaś, przy niektórych seriach ciosów, nabierały prędkości i mknęły daleko od epicentrum wydarzeń. Uderzenie, huk i oślepiający blask rozmywający obraz przed oczyma. *To musi być siła* – pomyślał z uznaniem. Naprzeciw widział coraz bardziej wyraźnie strażników. Byli to inni mistrzowie, czekający na swoje walki lub odpoczywający po nich. Dla nich te dudniące, niemal

czysto basowe drżenia były jak kojąca muzyka, z której potrafili odczytać, kto i jak mocno uderza, komu udało się skontrolować cios, kto upadł, kto zrobił unik – poziom mistrza.

Podszedł do jednego z pilnujących areny wojowników.

– Co... ro..., ...atsu? – rzucił od niechcienia Drepsos.

Hatsu nie usłyszał, słowa zagłuszyła kolejna fala ciosów.

Po sekundzie z dołu dobiegł głos:

– Koniec! – To sędzia kończył walkę.

Mężczyzna odwrócił się w stronę Hatsu i powtórzył wyraźnie, przesadnie akcentując każde słowo, chcąc go wystraszyć.

– Pytałem, co tu robisz. Adeptci nie mają prawa tu przebywać. – Mistrz był w wieku Tymoteusza i wciąż w niesamowitej formie. Wstał. Gdy nie walczył, poruszał się powoli i ociężale, jak dziadek, niemal szurając nogami, zupełnie jakby chodził w wygodnych papciach. Swoje ręce układał w dość charakterystyczny dla starszych osób sposób – blisko ciała, z przedramionami wysuniętymi przed siebie, zawijając dłonie ku dołowi. Jego siły nie zdradzała również postura – był przeciętnego wzrostu, mięśnie niknęły pod ubraniem. Tylko spojrzenie niebieskich oczu miał ostre niczym brzytwa, podpowiadające, że nie należy go lekceważyć. Łysą głowę i twarz o wyraźnych rysach znaczyły blizny, których dorobił się na przestrzeni lat – zdawały się estetyczne, dopasowane do niego, podkreślające przebytą drogę.

– Wybacz, mistrzu. Chciałem zobaczyć, jak walczycie i spytać, czy mogę z wami potrenować? – spytał pewnie, nie lękając się, ale czując potrzebę okazania respektu.

– Dzisiaj nie trenujemy z adeptami. Będziesz miał okazję sprawdzić się już niedługo, będziemy wtedy delikatni. Idź już – rzucił od niechcienia, tysięczny raz powtarzając to samo zdanie kolejnemu młodzikowi, który naiwnie pomyślał, że jeden impuls wystarczy, by mierzyć się z dziesiątkami lat treningów i walk.

– Mistrzu, chcę zmierzyć się teraz, nie ma sensu czekać – wypowiedział to zdanie niczym prośbę zmieniającą się w żądanie.

– Zważaj na ton. Powiedziałem nie. – Rozejrzał się dookoła. Pozostali ignorowali młodzieńca, traktowali go jak muchę.

Hatsu nie lubił prosić, nie lubił się płaszczyć, wierzył, że należy mu się wielkość. Już raz udowodnił swoją wartość. Nie ogarniał go pęd myśli, wątpliwości czy rosnąca młodzieńcza furia, tak charakterystyczna dla duszy buntownika. Stał naprzeciw mistrza i chciał się sprawdzić. Nie pozwalał, aby emocje nad nim zapanowały, aby odbierały mu klarowność oceny sytuacji. Niektórzy rodzą się zbyt emocjonalni, jak Maksymilian, inni od najmłodszych lat każdy element swojej świadomości rozwijają na wzór mechanizmów o ciężkich kołach zębatych, napędzanych masywnymi łańcuchami, które odpowiednio ustawione i skalibrowane nakierowują duszę i umysł na właściwe płaszczyzny, a gdy staną przed ostateczną próbą, ruch mechanizmu ich dopełni. Wziął głębszy oddech i kontynuował:

– Jestem najsilniejszym z adeptów, mimo że zjawilem się niedawno. Ukończyłem akademię, przeszedłem próbę i nikt nie jest w stanie mi zagrozić. Mogę wrócić zaraz do koszar i zacząć okładać wszystkich adeptów, dopóki nie staniesz do walki.

Drepsos spojrzał na niego, ocenił pewność siebie i siłę aroganta.

– Wiesz, że ci wszyscy ludzie, którzy się tutaj znajdują, prędzej czy później będą podlegać tobie jako władcy? – spytał. Gdy Hatsu przytaknął, kontynuował: – Dobry władca to ten, który szanuje poddanych, ten, który liczy się z ich zdaniem, który nie

poświęca ich, by coś sobie udowodnić. Powinieneś już to wiedzieć. Ponieważ jeszcze nie jesteś naszym władcą, myślę, że mogę dać ci lekcję. Zatem walczmy.

– Dobrze, to chodźmy na arenę – odpowiedział pewny siebie Hatsu.

– Nie, arena jest dla mistrzów i adeptów w czasie wyznaczonych treningów. Dla ciebie w tym momencie przeznaczone są te piaski. To – rozłożył ręce, wskazując otwartą przestrzeń wokół – jest twoja arena, na której będę twoim gościem. – Pozostali mistrzowie uśmiechali się pod nosem.

Hatsu stał i nic nie mówił. Tylko jego spojrzenie zdradzało zdenerwowanie obelgami, których doświadczał. W swoim umyśle już zaczął walkę. Stał nieruchomo. Drepsos zauważył harde spojrzenie i grymas na twarzy młodego mężczyzny. Jego wargę wygięła się. Nie do końca wiadomo było, czy wyraża wściekłość, czy lekceważenie. W czasie, gdy jego oczy nabierały żaru, stopy niemal zrastały się z podłożem, ustawiając ciało do wprowadzenia ciosu.

– Widzisz, Hatsu, powiem ci, co myślę. Jesteś silny, co wszyscy widzimy, jednak co do tego całego mierzenia się z mistrzami, to chyba za bardzo ponosi cię pragnienie wielkości i chwały. Ojciec dobrze ci wychował, ale chyba zapomniał o udzieleniu lekcji z cierpliwości. Porozmawiam z nim o tym, gdy się tu zjawi. – Hatsu milczał, więc Drepsos kontynuował. – Wiemy, kim jesteś i co potrafisz. Jesteś zdolny, ambitny i silny, jednak robisz się zarozumiały i pyszny, ale my tutaj odpowiednio temperujemy charaktery. Już dzisiaj możesz to zmienić – powiedział powtarzany wielokrotnie slogan. – Możesz poszukać pokory, poszukać prawdziwej istoty powodów, dla których wciąż się uczymy. – Hatsu nadal się nie odzywał. Ktoś niedoświadczony w walce nie zauważyłby, że w tej chwili, przedstawiając stopy, miednicę i plecy o milimetry, przygotowywał się do ataku. Mistrz patrzył na niego i zatroskany mówił dalej. – Słuchaj, przemyśl to. Wróć do koszar, jeśli nie chcesz cierpieć.

– Pokażę ci moją pokorę! – krzyknął.

Drepsos przeszedł w sekundę od troski do powagi.

– Nawet nie wiesz, ile razy już to słyszałem.

Hatsu wystartował, każdy miesiąc jego ciała ruszył trajektorią najdoskonalszego ciosu, jaki mógł tylko wymyśleć. Wybił się nogami w kierunku Drepsosa i trafił go w przeponę najmocniej, jak tylko mógł. Mistrz nie zdążył zareagować, otrzymał cios i cofnął się, siadając całym ciężarem ciała na ławce, naginając jej konstrukcję. Opuścił głowę, a rękę przyłożył w miejsce ciosu. Hatsu był zadowolony, ale wiedział, że to dopiero początek walki, którą za kilka chwil wygra. Drepsos podniósł wzrok.

– Chciałem poczuć twoją siłę – skwitował z w pełni ustabilizowanym oddechem. Wstał i krzyknął do wszystkich:

– Hatsu naprawdę będzie kiedyś wielkim wojownikiem – i dodał ciszej – ale jeszcze nie dzisiaj.

Later zacisnął zęby i uniósł gardę. Drepsos skrócił dystans i rozbijając obronę, kopnął przeciwnika na tyle mocno, że ten odleciał na kilka metrów. Niewzruszony zaczął iść w stronę adepta. Pozostali mistrzowie oderwali się od swoich zajęć i zaczęli obserwować walkę.

– Rzućcie mi tuleję. – Jeden z mistrzów spełnił prośbę Drepsosa, a ten cisnął nią w stronę Hatsu.

– Czy wielki wojownik umie już się tym posługiwać? – rzucił lekceważąco do leżącego.

Adept zacisnął zęby i podniósł się, przezwyciężając ból, zerknął na tuleję i kopnął ją na bok. Mistrz uśmiechnął się. Later przeszedł do kontry – wybił się i opadając tuż

przed starcem, chciał kopnąć go w głowę. Ten jednak w ułamku sekundy zablokował cios, a następnie, łapiąc nogę przeciwnika, uderzył nim o ziemię. Hatsu został przetrącony i rozbity, ale dopływ adrenaliny sprawił, że powstał kolejny raz. Mistrz kontrował każdy z ciosów, ale adepta przepełniała nienawiść, która wypełniła jego żyły żywym ogniem. Kolejne serie ciosów i kopnięć wyprowadzał bez oporów, bez hamulców.

Drepsos nagle wykonał idealnie zaplanowany i wytrenowany cios, z którego płynnie przeszedł do wykręcenia przeciwnikowi ręki. Hatsu ukląkł.

– Tak wygląda pokora – powiedział. – Przychodzi niechętnie i boleśnie, nim da się oswoić.

Nikt nie włączył się do walki, nikt jej nie oceniał. Drepsos rzeczywiście miał nadzieję nauczyć dzisiaj Latera pokory, bowiem nie ma nic groźniejszego niż wymagające uwagi, chwały i blasku ego. Sam widział dziesiątki podążających tą drogą, którzy potem topili się w blasku jupiterów. Mieli się za niezniszczalnych, ale w chwili, gdy odrzucali logikę i zdawali się tylko na ślepy i głodny instynkt, tracili życie. Nie ma nic gorszego niż kruche ego i nie ma nic głupszego niż głupia śmierć.

Hatsu krzyczał, próbując uwolnić rękę. Był uwięziony, bez szans na ratunek.

– Właśnie tak – dodał przeciwnik. – Powoli do... – celu chciał powiedzieć, gdy cios nogą w twarz odrzucił go od Hatsu. Maksymilian przybrał pozycję i ruszył na Drepsosa. Jego brat wciąż klęczał i usiłował pokonać ból wykręconej ręki. Potrzebował czasu, który w tej chwili dawał mu młodszy.

– Zostaw go – powiedział do mistrza, jednak w spojrzeniu Drepsosa nie zobaczył żadnej reakcji.

Starął się atakować przemyślanie, bardziej w defensywie, czekając na odpowiedni moment, jednak szybka seria ciosów na gardę przyniosła ból, osłabienie i utratę koncentracji. Drepsos nie zadawał mocnych ciosów, chciał go jedynie osłabić i skłonić do poddania się. Jednocześnie podziwiał, że ktoś staje do z góry przegranej walki. Maksymilian wiedział, że nie wytrzyma długo. Pozostało mu próbować przeciągać pojedynek, aby Hatsu był w stanie przejąć nad nim kontrolę.

Po kilkudziesięciu sekundach Maksymilian wyczuł zbliżającego się brata i krzyknął, przyjmując ciosy.

– Wystawię ci go.

Hatsu ruszył z pełną prędkością, nie pozostawiając żadnych rezerw, przenosząc walkę na wyższy poziom, na pojedynek o wszystko, bez odwrotu, bez zostawiania sił na później. Atakował tak, jakby pierwszy oddech miał być ostatnim. Czuł siłę bicia porywającego go do walki serca, niepochamowaną furję. Wyprowadził cios, jednak nie celował w Drepsosa. Z całej siły uderzył Maksymiliana, rozpoczynając szaleńczy atak na ofiarę, jak orzeł pikujący po zdobycz, jak hiena mająca obgryźć truchło z mięsa, pozostawiając resztki daremnym.

Drepsos zatrzymał się, nie rozumiejąc sytuacji. Maksymilian przyjął cios, padł na ziemię, po czym powstał najszybciej, jak umiał. Próbował blokować uderzenia, nie przechodząc do kontry, przyjmował grad ciosów, ulegając jak klif taranowany potęgą wzburzonego morza. Ta nowa walka rozpoczęła się błyskawicznie! Echa uderzeń, pogłosy bloków, podmuchy wiatru przybierały na sile. Obręcz Hatsu zaczęła świecić. Zadał cios odrzucający brata na kilkadziesiąt metrów i zatrzymał się przy tulei, którą kilka chwil wcześniej odrzucił. Załadował obręcz i instynktownie cisnął w Maksymiliana energetyczną falą uderzeniową. Żrenice pokonanego rozszerzyły się, umysł był w stanie pojąć, co się dzieje, ale nie mógł porwać ciała do jakiegokolwiek

akcji. Pełen paraliż strachem i zbliżająca się przerażająca jasność. Błysk ustął, Maksymilian zobaczył plecy Drepsosa i padając na ziemię, zemdlał.

Mistrz się wściekł. Odwrócił się i spojrzał na leżącego na ziemi Maksymiliana. Hatsu, mówiąc pewnym głosem, skupił na sobie jego uwagę:

– To moja arena. Teraz możemy kontynuować. – I ruszył na przeciwnika, który rozbijając atak, błyskawicznie skontrował, uderzając Hatsu z potężną, w żaden sposób niewyhamowaną mocą. Tym razem Later nie upadł. Siła uderzenia cofnęła go jednak o kilka kroków. Spodziewał się tego. Czuł, że coś się zmieniło, że on się zmienił. Spojrzał na obręcz, która zajaśniała jeszcze bardziej. Drepsos obejrzał się na pozostałych mistrzów i dał znać, aby nie interweniowali i nie rzucali mu tulei.

Hatsu instynktownie uruchomił wszystkie sfery. Był do tego stworzony, jednak robił to niedokładnie, nie tak, jak należy, osiągając połowiczne efekty, a mając je za wystarczające. Drepsos zauważył to, całkowicie kontrolując otoczenie. „Wcześniej chciałem nauczyć go pokory. Teraz chcę mu spuścić wpierdol” – pomyślał. Jego ciosy szybko zdominowały walkę, taranując Hatsu – machina parła na przód. Drepsos uderzył go kilka razy w twarz, która zalała się krwią. Uderzył jeszcze raz, licząc, że wzrok przeciwnika straci ostrość, i kolejny, by stracił przytomność. Hatsu się nie ugiął i jego ciosy zaczęły dosięgać mistrza. Jeden, drugi, trzeci, oddech, przyśpieszenie, obrót obręczy, ułożenie rąk, fala uderzeniowa. Drepsos został odrzucony i zatrzymał się kilka metrów dalej. Bez strat, bez krwi, bez osłabienia. Hatsu użył obręczy i przyśpieszając, próbował uderzyć go kolanem w brzuch. Atak zawiódł. Cios został zbity, a tułów odsłonięty. Sekundę później wylądował na nim cios, który zakończył walkę. Later z trudem próbował wstać, by przyjąć pozycję do ataku.

– Nie wkurwiał mnie już bardziej – powiedział mistrz. – Nie tak traktuje się tych, którzy chcą ci pomóc.

– To była moja walka!

– Dosyć! – krzyknął Aleksander, który zjawił się chwilę wcześniej. – Na dzisiaj koniec!

Hatsu zacisnął zęby, wyostrozając spojrzenie i przygotowując pięść. Pragnął ulec pokusie rozpoczęcia kontry, jednak słowa ojca były skuteczne. Spojrzał w jego stronę, przytaknął i z trudem ruszył w kierunku koszarów.

Drepsos ustabilizował oddech i poprosił pozostałych mistrzów, by wezwali transport do szpitala. Maksymilian był zmasakrowany i nieprzytomny. Po kilku minutach, po rozmowie z Hatsu, do siedzącego i wyraźnie zdenerwowanego Drepsosa podszedł Aleksander.

– O co chodzi? – zapytał.

Mężczyzna podniósł się i zaczął mówić na tyle spokojnie, na ile pozwalały mu emocje.

– Nie mogę potępiać Hatsu, za to co zrobił. To jakby kazać psu jednocześnie siedzieć i biegać. Przekazałeś mu tę nienawiść do Maksymiliana, którą sam go darzysz. Nie stawiałeś przed nim żadnych granic, trenowali razem. Ile razy Maksymilian kończył na ziemi w takim lub gorszym stanie? Myślisz, że nie dotarły do mnie wieści o tych walkach? – Aleksander słuchał, pozwalając Drepsosowi ochłonać. – Hatsu przerośnie posiadaną mocą nas wszystkich i to nie kwestia lat, a kilkunastu miesięcy. I będziesz miał wtedy swojego championa. Zapominasz jednak, że Maksymilian to tak samo krew z twojej krwi. Nie możesz doprowadzić do tego, że brat zabije brata, mimo całej swojej nienawiści. Ona nie przywróci jej do życia. Nie chcę tego tutaj. Jeśli to ma tak wyglądać, to zabierz stąd Hatsu. Nie będę go trenował, nie w takim celu.

– Zrobisz to, Drepsosie. Zrobisz, bo gdy dojdzie do wojny, mój syn stanie u mego boku, i jeśli zginie, to dlatego, że źle go wytrenowałeś. A wtedy ja dokonam zemsty na tobie, rozumiesz? – mówił ostrym tonem.

– Zawsze będę ci wierny, jednak nie oczekuj, że będę to akceptował, rozumiał i stał obojętnie obok. Nie okazujesz nic innego niż pogardę dla własnego syna. Równie dobrze sam mógłbyś go zabić, oszczędzając mu takiego życia – zripostował.

Śmierć byłaby wybawieniem, a to nie mogło nastąpić. Jego umysł wciąż był wierny władcy, jednak serce nie było w stanie znieść kruszejących, niemal mitycznych ideałów.

– Trenuj ich najlepiej, jak umiesz. Niczego innego od ciebie nie oczekuję – zakończył rozmowę Later.

Drepsos milczał i tylko przez chwilę patrzył, jak Aleksander odchodzi. Następnie podszedł do Maksymiliana i usiadł na pace transportera, który przyjechał po rannego. Nieprzytomnego zawiózł do ambulatorium, a po opatrzeniu ran do koszar, do jego budynku. Został przy nim. Zamyślony przysypiał, gdy zbudziły go słowa leżącego.

– Wody, poproszę – powiedział po odzyskaniu przytomności. Czuł niemożliwy do pokonania problem ze wstaniem z łóżka.

Drepsos podsunął mu do ust szklanke.

– Masz, pij.

Maksymilian spoglądał na niego z niedowierzaniem, mówiąc:

– Przepraszam, nie powinienem wkraczać do walki.

– Tak – krótko podsumował. – Chcesz jeszcze? – spytał, wskazując na naczynie.

– Tak, poproszę. – Drepsos patrzył na Maksymiliana i widział całkowitą bezbronność.

– Nie znałeś kontekstu, nie było formalnych zajęć i to w końcu twój brat. Powiedzmy, że tym razem to cię usprawiedliwia – rzucił, wracając do głównego tematu.

– A jak mój brat? – spytał.

– Dostał lekcję. Czy ty pamiętasz, że to on cię zaatakował i rozłożył? – spytał mistrz.

– Tak.

– Ja w takiej sytuacji, chociaż przez jakiś czas, nie mówiłbym o nim „brat”. Prędeż „tępy kutas” lub „jebana gnida” – dodał z lekko wymuszonym uśmiechem. Było mu żal Latera i jego daremnych starań. Liczył na jakiś przełom, zmianę podejścia.

– Wiem – odpowiedział Maksymilian – ale ten tępy kutas to mój brat.

– Są demony, których nie da się pokonać – powiedział enigmatycznie. – Nie masz lekko, młody, ale pomogę ci z nimi walczyć. Później. Teraz odpoczywaj. – Drepsos wstał, spojrzał jeszcze raz na rannego i wyszedł.

Maksymilian nie miał siły, by przyswajać prawdy Drepsosa, by podejmować kolejną walkę z myślami. Nie miał sił rozmyślać o pomocy, demonach i próbach, pozostawiając wszystko w niedokonaniu. Jedyne, co poczuł, to potrzeba bliskości, jakaś nadzieja że ktoś kiedyś w sposób intymny i osobisty da mu siłę oraz wzmocni wolę, by poddać się nadchodzącym i nawarstwiającym zmianom.

Wciąż pamiętał swoją walkę z Hatsu przed jego pierwszym wyjazdem do akademii. Widział jego spojrzenie, jego oczy łączywie pożądające miłości i uwagi ojca, który od najmłodszych lat karmił starszego syna wizją wielkości – tego dnia spojrzenie rodzica zawierało całą miłość świata. Maksymilian, gdzieś w przeblaskach, dostrzegł wzrok

każący dać z siebie wszystko w walce przeciw własnemu bratu. Widział, że Hatsu się zmienił, że istota bezwarunkowej miłości ustąpiła pogoni za akceptacją ojca, za chęcią dowiedzenia swej wielkości za wszelką cenę. Maksymilian właśnie wtedy poczuł, że go stracił, że łącząca ich więź, która od początku była słaba, pękła pod ciężarem nieuniknionego. Łatwo zrozumieć, że w młodym sercu, goniącym za spełnieniem aspiracji ojca, nie ma miejsca na cokolwiek innego. Maksymilian o tym wiedział i nie miał do Hatsu pretensji.

Prędzej czy później każdy z nich stanie się odwzorowaniem wtłaczanych w umysł prawd, zwłaszcza gdy wiara w nie powodowana jest miłością – i nie można mieć pretensji, gdy przez to stajemy się czasami niewystarczający dla tych, których staraliśmy się kochać najmocniej. Pozostaje przyjąć taki stan rzeczy niczym bolesną, gorzką prawdę. Gdy obiektywnie spojrzymy na względnie chaotyczne i niszczące zdarzenia, zrozumimy, że świat zbudowany jest z prostych prawd. Prawdziwie trudne są tylko konsekwencje, o ile zechcemy się z nimi mierzyć, o ile jesteśmy w stanie je dostrzec. W sercu Maksymiliana wciąż tliła się nadzieja, która mimo porzucenia, nie chciała odpuścić.

Z drugiej strony rozumiał idee ojca. Poziom siły, którym już teraz dysponował Hatsu, udowadniał, że warto było poddać się czemuś większemu. I że kiedyś wygra ona każdą wojnę i pokona każdego wroga. Tak się dzieje, gdy wykuwany ogniem uświadamiasz sobie, że jesteś stworzony do czegoś większego, nabywając przy tym potężną siłę, czyniącą cię zbyt dumnym, by przegrywać.

W końcu zasnął niesiony potrzebą wyciszenia, potrzebą odpoczynku, potrzebą dryfu po spokojnych wodach zapomnienia. Próbował za wszelką cenę trzymać się teraźniejszości, nie rozpamiętując przeszłości, która zaczęła go oplatać.

Wraz z pogłębiającym się snem pojawiały się coraz to nowe obrazy – coraz bardziej chropowate, ostre i raniące, przenikające, przynoszące niepokój i poczucie uwięzienia. Gdzieś błądził, przed czymś uciekał, słysząc niewyraźne słowa, czując olbrzymi ciężar pełnego nienawiści tonu – napierającego niczym kumulujące i narastające po sobie fale tsunami, taranujące wszystko, niszczące i odzierające z tego, co ważne. Był coraz bardziej świadomy, ale pozostawał pogrążony w niemocy. Czuł napinające się mięśnie. Lęk buzował w nim i narastał, potęgując ucisk klatki piersiowej i brak oddechu, coś wrzynało się w niego, kroilo go i miażdżyło kości. Starał się dostrzec swojego oprawcę i znaleźć drogę ucieczki. Maksymilian był bezbronny, uwięziony, zdany na czyjaś łaskę, niezdolny do stawienia oporu. Przeszedł w nieznany wcześniej stan nadświadomości, w którym wszystko stało się bardziej niż prawdziwe – ból się urealniał, wzrok wyostrzał, impulsy kumulowały i eksplodowały. Poczuł nacisk ciężkiego buta na klatkę piersiową, który pozbawił go oddechu, i bezsilność, tę ludzką, którą czujesz, gdy patrzysz jak to, co kochasz umiera, gdy nie jesteś w stanie o to walczyć.

Ciemność przed oczami rozwarstwiała się, wpuszczając pojedyncze refleksy światła, obrysowujące pojawiającą się postać. Czuł tylko jej wściekłość i nienawiść, której masywny puls zagłuszał każdą myśl. Nie był w stanie się ruszyć ani krzyczeć. Wróg stawał się coraz bardziej widoczny. Pod dociskającym butem lawinowo zaczęły pękać kości, których ostre odłamki przebijały się przez skórę. Poczuł ciepły smak krwi.

Postać pochyliła się nad nim i ujrzał twarz swego ojca – nic nie mówił, nie żądał niczego ponad uległość albo śmierć. Maksymilian nie był w stanie krzyczeć, nie mógł nawet szeptać. Strach wywołany tym spojrzeniem narastał. Chciał krzyczeć, chciał się uwolnić. W przeblasku chwili odzyskał czucie w dłoni, zacisnął ją i zaraz za tym otoczyła go niszcząca wszystko moc. Czuł, jak dziesiątki plazmowych piorunów wyrwywają się z niego, by w bezgranicznej furii zniszczyć jego ojca – uwalniając od kata, oprawcy, barbarzyńcy, przynosząc upragniony ratunek. Implozja energii rosła,

przyśpieszyła, przebijając się do realnego świata. Wszystko ogarnął potężny błysk i rozchodząca się soniczna fala uderzeniowa.

Otworzył oczy. Leżał w zgliszczach zawałonego budynku w koszarach. Czuł ból w klatce piersiowej i widział coraz bardziej rzeczywiste obrazy. Nie mógł się ruszyć, starał się coś powiedzieć, ale zemdlął.

Po chwili wokół niego pojawili się strażnicy, mistrzowie, brat i ojciec, którzy stali nieruchomo, patrząc na skalę zniszczeń, na przepaloną ziemię i płonące budynki wokół. Hatsu i Aleksander stali niewzruszeni. Po chwili minął ich Drepsos.

Odwrócił się w stronę młodszego z nich, pytając:

– Czy to twoja robota? – Nie otrzymał odpowiedzi. Mężczyzna był tak samo zdziwiony jak mistrz.

Drepsos pozostawił ich za sobą i ruszył dalej, szukając Maksymiliana. Znalazł go i z pomocą ratowników ułożył na noszach. Kiedy ranny był w drodze do szpitala, mistrz wrócił do władcy, próbując ustalić, co się wydarzyło. Bezskutecznie.

Minęło kilka dni nim Maksymilian się obudził, odzyskał ostrość myślenia. Leżał w szpitalnym łóżku, patrząc przed siebie. Odwrócił się kiedy wyczuł obecność Drepsosa.

– Co to było? – spytał mistrz, podając mu, jak wcześniej, szklanek wody.

– Nie wiem. Miałem jakiś koszmar, ktoś chciał mnie zabić – powiedział.

– Kto? – Nie usłyszał jednak odpowiedzi. Czasem, nawet gdy wiemy, że prawda znalazłaby zrozumienie, czujemy zbyt duży ciężar aby ją wyrazić na głos. Tylko nasze spojrzenia zdradzają setne części prawd, wobec których stoimy bezbronni.

– Odpocznij, tym razem bez numerów. Musimy zacząć trenować – dodał.